CZASOPISMO
POLSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

LWÓW POZNAŃ TORUŃ

Nr. 7 (L. b. 260 g) WRZESIEŃ 1932. TOM XVIII

archiwum harcerskie.pl

GAZETKA

WĘZŁY I WĘZEŁKI

Udały nam się tegoroczne „Wielkie łowy" Dwie międzynarodowe imprezy na naszym terenie, cały szereg kursów, obozów i zlotów lokalnych, udział w jamboree skautów Łotwy i Rumunji — oto obfite pokłosie i nasz plon wakacyjny. Prawie nie było dnia, aby o nas w prasie nie było artykułu lub wzmianki. Świadczy to z jednej strony że społeczeństwo coraz baczniej i coraz ufniej do nas się odnosi, a z drugiej znów wymaga abyśmy godnie odpowiedzieli pokładanym w nas nadziejom.

WSZĘDZIE I GDZIEINDZIEJ.

— Od 1 września obowiązuje już w całem państwie nowy kodeks karny opracowany przez Komisję kodyfikacyjną w miejsce, dotychczasowych odmiennych kodeksów w dzielnicach, które podlegały różnym państwom zaborczym.

— 6 lipca zmarł wybitny powieściopisarz Józef Weyssenhoff.

— Z powodu 550 lecia sprowadzenia cudownego obrazu Matki Boskiej na Jasną Górę — odbyły się w sierpniu w Częstochowie wielkie uroczystości jubileuszowe, na które przybyło 300.000 osób.

— 16 lipca wyruszyła z Gdyni polska ekspedycja naukowa, by wziąć udział w t. zw. II międz. roku polarnym razem z 26 innemi państwami. Ekspedycja spędzi 13 miesięcy w stacji polarnej na Niedźwiedziej wyspie.

— Znany przemysłowiec czeski, Tomasz Bata — zwany królem butów, zginął w katastrofie lotniczej. Był synem biednego szewca i z małego warsztatu doszedł do 32 fabryk zatrudniających 16.000 robotników.

— 30 lipca rozpoczęła się X Olimpjada w Los Angelos przy udziale 1.500 zawodników z 49 państw. Jest to pierwsza Olimpjada, która przyniosła zysk materjalny. Wynosi on miljon dolarów.

— Wielki IX wszechsłowiański Zlot Sokołów w Pradze czeskiej zgromadził 60.000 uczestników.

— Rezerwat żubrów w puszczy Białowieskiej zwiększono z 30 na 50 ha.

— Pierwsza radjostacja żydowska otwarta została w Tel-Awiwie w Palestynie. Programy nadawane są w języku żydowskim, arabskim i angielskim.

— 19 sierpnia zmarła małżonka p. Prez. Rzeczyposp. Michalina z Czyżewskich Mościcka, wybitna i zasłużona działaczka społeczna. Na znak żałoby harcerze i harcerki okryli swe krzyże krepą.

— W Gdyni odbył się 14. VIII. doroczny zjazd Legjonistów, na który przybyło 25.000 osób.

— Okręg szkolny pomorski został skasowany i przyłączony do poznańskiego, a łódzki do warszawskiego.

— Od nowego roku akad. Min. Ośw. wprowadziło jednolitą opłatę na wyższych uczelniach. Wynosi ona rocznie na uniwersytetach 270 zł. na politechnikach i uczelniach specjalnych 320 zł, w Akademji Sztuk Pięknych 220 zł. na 1 roku. W następnych latach studjów opłaty maleją o 20 zł. co roku. Pozostało wpisowe w wysokości 30 zł. zniesiono natomiast opłaty za egzaminy, prócz wstępnych i poprawczych.

— Zmarł (2. VIII) w Wiedniu ks. prałat Seipel Ignacy, czterokrotny kanclerz republiki austryjackiej.

— We Francji pod Verdunem odsłonięto mauzoleum ku czci poległych tam 300.000 żołnierzy francuskich.

— Od 1 sierpnia wprowadzona została specjalna zniżona taryfa pocztowa na posyłki żywnościowe.

— W Polsce zarejestrowanych jest 2.406 czasopism. W tem języku polskim 2.016, w żydowskim 136, w niemieckim 106, w ukraińskim 83, oraz 65 w innych językach. Z tego dzienników 210, tygodników 620, reszta wychodzi w odstępach rzadszych. Najwięcej wypada na woj. warszawskie 892, potem poznańskie 308 i lwowskie 265.

— Gimnazjum polskie w Gdańsku zakończyło 10 lat istnienia. W r. 1921/2 miało 199 uczniów w r. ubiegłym 562.

— Polska posiada 5 jednostek bojowych morskich: dwa kontrtorpedowce *Wicher i Burza* i 3 łodzie podwodne *Żbik, Ryś i Wilk*.

— W związku z prowadzeniem nowej organizacji sądów po wejściu w życie nowej ustawy karnej, Pan Prezydent na czas reorganizacji (2 miesiące) zawiesił nieusuwalność sędziów.

— Zmarła w lipcu we Lwowie długoletnia redaktorka „Małego światka" zasłużona działaczka oświatowa Anna Lewicka.

— Prof. Picard odbył (8. VIII.) w Zurychu drugi lot w stratosferę osiągając wysokość 18.000 m. i lądując szczęśliwie w Mantui we Włoszech.

— Najwyższym budynkiem w Europie będzie budowany w Warszawie na placu Napoleona gmach 16 piątrowy.

— Zmarł w Kalifornji 70 letni King Gilette, wynalazca maszynki do golenia.

— W Rzeszowie odsłonięto uroczyście 17 IX pomnik płk. Lisa-Kuli.

— W b. r. P. K. P. wymienić ma na nowe 2,350.000 podkładów dębowych.

— Zmarł (20. VIII.) znany muzyk i kompozytor ś. p. Tad. Joteyko.

archiwum harcerskie.pl

SKAUT

CZUWAJ

CZASOPISMO POLSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

TADEUSZ HOLLENDER.

PO WIELKICH ŁOWACH.

z marzeń o „Księdze Dżungli".

Na łowy, łowy, łowy — leci dżunglą hasło,
gęstwą ljan leci okrzyk, aż po siny stęp...
— Gdy słońca krwawe groty w chmur sajdaku zgasną...
— Na łowy! — zew łowiecki kwili górny sęp.

Sinym stepem, zdyszany, wielkiemi susami
leci Mowgli przed sforą śmigłych, rudych psów...
— Módl się, by dosiągł boru — wyleci jak kamień
w powietrze i z gałęzi ozwie pieśnią łów.

Znaszli gród prężnych wężów — w prastarej świątyni,
gdzie drzemią i chichocą stada szarych małp...
Wspaniały okularnik w pierścień kręgi zwinie
i czuwa przed komnatą skrywającą skarb.

Aż nagle, z poza węgła twoja piękna głowa
wyhynie, porwie ankus królewski — to łup...
Dżunglą gonią myśliwi — Powodzenia w łowach!
gdy będziesz gonił, śledząc za odciskiem stóp.

A nocą ktoś pożera — ktoś musiał — umierać,
ktoś oddycha po walce, liże świeżą krew...
— i bajecznie sprężysta, królewska Bagheero
p r ę ż y s z g i b k o ś ć m u s k u ł ó w n a ł o w i e c k i z e w.

Aż kiedyś — „mała żabka", Mowgli nagusieńki
urośnie i wyniesie „purpurowy kwiat",
aby sprawować sądy i na „Skale Rad"
zdartą skórę Chere-hana poniesie na rękach.

Pójdzie „maleńka żabka" — wielki, śmiały Mowgli
poniesie boski płomień — jak życie i śmierć,
i dochodząc do ludzkich, dymiących budowli
już, już wtedy zatęskni do borowych serc...

I pewnie parną nocą, zrzuciwszy okrycie,
jak nierozumne więzy — i wtedy i znów
długo w noc bratnich wilków nadsłuchując wycia
rozpozna sępie hasło — Na łów! Na łów! Na łów!...

Otwarcie Zlotu Wodnego.

(7 sierpnia 1932 r.)

Wybrałem się na zlot skautów wodnych tak jak przystało zwykłemu szczurowi lądowemu, to znaczy koleją. Po licznych przesiadaniach do jakich zmuszają fatalne połączenia na terenie Pomorza, dostałem się do miasteczka Kościerzyny. Dworzec kolejowy był już wypełniony ruchliwym tłumem ludzi, którzy oczekiwali na nadzwyczajny pociąg motorowy mający ich zawieść do obozu. Wśród tłumu tu i ówdzie przeświecały rogowe okulary i futerał aparatu fotograficznego reportera jakiegoś dziennika. Dalsze moje obserwacje przerwał odjazd pociągu, który po paru minutach dowiózł mnie do specjalnie na czas obozu urządzonej stacji. Wszelkie urzędy jak kasa, zarząd stacji, poczta, telegraf i t. p. mieściły się w wagonach kolejowych zdjętych ze szyn i ustawionych na boku. Pomimo tak prymitywnych urządzeń wszystko funkcjonowało jak najlepiej. Ze stacji rozciągał się obszerny widok na teren całego obozu, wchodziło się zaś doń przez wielką i piękną bramę, obok której nie zapomniano rzecz jasna ustawić kasy biletowej. Wśród gwaru rozmów i brzęku monet, które jak potok spływały do szkatuły kasjera, przedostałem się przez bramę, i wszedłem w miasto namiotów. Ulica na której się znalazłem była jedną z głównych, wiodła zaś od bramy do obszernego placu, który jak się potem dowiedziałem nosił imię A. Małkowskiego. Wzdłuż ulicy wyrastały co pewien czas bramy wiodące do obozów poszczególnych drużyn. Bramy te jak i inne urządzenia i ozdoby obozowe w rodzaju ogrodzeń, kapliczek, tablic rozkazów, klombów i t. p. były ze wszech miar oryginalne i estetyczne. Spiesząc na uroczystość nie mogłem bliżej oglądnąć tych wszystkich cudów pomysłowości harcerskiej, uderzył mię tylko prawdziwie wodny charakter tych wszystkich rzeczy. Wielkie zastosowanie miały wszędzie liny, układano z nich klomby, splatano bramy, ozdabiano maszty, jednem słowem nadano terenowi obozu wygląd pokładu jakiegoś olbrzymiego okrętu. Zajęty temi obserwacjami doszedłem do wylotu ulicy. Przedemną otwierał się obszerny plac na środku którego stał główny maszt obozu zlotowego, w głębi zaś widniała piękna kapliczka w stylu łowickim. Przygotowywano się właśnie do nabożeństwa, równano fronty drużyn polskich, które ustawiły się w czworoboku dokoła placu, ustawiano drużyny zagraniczne, które właśnie przybywały. Ustawiały się kolejno: drużyna angielska pięknie i jednolicie umundurowana, reprezentacja Francji w barwnych mundurach, z księdzem w sutannie na czele, Węgrzy z dumnie podniesionemi głowami (zapewne z powodu wspaniałych pióropuszy, któremi przyozdobili swe głowy).

Ledwie ukończono przygotowania, gdy głos trąb dał znać o przybyciu oczekiwanych osobistości, a niedługo potem do wnętrza czworoboku weszli kolejno: pan wojewoda Kirtiklis, reprezentant prezydenta Rzeczypospolitej, mister Hubert Martin dyrektor międzynarodowego biura skautowego, druh wojewoda Michał Grażyński przewodniczący Z. H. P. Panowie ci odebrali raporty poczem odbyli przegląd drużyn. Następnie wszyscy zgromadzeni wysłuchali mszy św. odprawionej w kaplicy obozowej, poczem nastąpiła właściwa uroczystość otwarcia.

Pan wojewoda Kirtiklis zasiadł w ustawionym dlań opodal masztu głównego fotelu, po jednej jego stronie zajął miejsce mister Martin, po drugiej zaś druh przewodniczący Grażyński, w dalszym ciągu zasiedli komendanci drużyn zagranicznych.

Umilkły gwary rozmów — pan wojewoda Kirtiklis wstał i wypowiedział uroczyście słowa: „Imieniem pana prezydenta Rzeczypospolitej otwieram Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych". Orkiestra zagrała Hymn polski a równocześnie na maszt wciągnięto sztandary wszystkich państw biorących udział w zlocie z polskim jako państwa będącego gospodarzem na szczycie.

Zdawało się, że nawet niebo bierze udział w uroczystości i chcąc uczcić zlot skautów wodnych zsyła na ziemię wodę, która w postaci drobnych kropelek zaczęła spadać na plecy i głowy zgromadzonych. Gdy wyprostowane szeregi skautowe opuściły ręce, a rozkołysany tłum gości umilkł, głos zabrał druh przewodniczący. W krótkim swym lecz nadzwyczaj jasnem i dobitnem przemówieniu przedstawił cele i zadania zlotu, i wykazał znaczenie tegoż dla nas polaków i dla naszych gości.

Po druhu przewodniczącym przemawiał mister Martin, zaznaczając że na zlot przybył nie tylko jako dyrektor międzynarodowego biura skautowego, ale także jako reprezentant generała Baden-Powella. Zaznaczył także, że lubo teraz zły stan zdrowia nie pozwolił generałowi odbyć tak długiej podróży to jednak złoży on z pewnością wizytę polskim skautom, a być może nastąpi to w przyszłym roku. Mowa dyrektora tłumaczona częściami na język polski tchnęła dobrym humorem i częstokroć wzbudzała

objawy wesołości wśród słuchającej braci skautowej. Następnie przemawiali kolejno komendanci drużyn zagranicznych a więc: Anglik, Francuz, Węgier i Łotysz.

Największe wrażenie wywołała mowa komendanta Francuzów zakończona okrzykiem „Niech żyje Polska". Okrzyk ten wzniosła pod kierunkiem komendanta cała drużyna. Rzecz prosta, że rozbudziło to wielki entuzjazm wśród polaków, długo brzmiały okrzyki na cześć braci francuzów i ich ojczyzny. Już orkiestra grała Marsyliankę, odkryły się głowy cywilów, a wyprężyły ciała skautów, a jeszcze z oddali dobiegały okrzyki „Vive la France". Gdy wszyscy reprezentanci zagraniczni skończyli swe mowy a orkiestra odegrała marsz łotewski po ostatnio przemawiającym Łotyszu, zaczęto przygotowywać się do defilady.

Pan wojewoda Kirtiklis, mister Martin i inni dostojnicy zajęli miejsca pod głównym masztem, drużyny zaś maszerowały dokoła placu. Defilada wypadła bardzo dobrze, może nie trwała tak długo jak defilady na innych zlotach międzynarodowych, ale zato wygląd drużyn był bez zarzutu. Na tym jak zresztą i na innych polach święciły tryumfy poznańskie „Wilki Morskie" tak dzięki umundurowaniu jak dzielnej postawie chłopców. Defilada zakończyła ranny program uroczystości; drużyny rozeszły się do swych obozów i wnet ze wszech stron zaczęła dolatywać pieśń kucharza. Wesołe tony pieśni mieszały się z brzękiem menażek świadcząc o tem, że brać harcerska zaspakaja swe apetyty, podsycone kilkudniowemi łowami. Korzystając z wolnego czasu, oglądałem biura zlotowe i sklepy. Wszędzie praca i ruch a już największy to chyba w poznańskim K. D. H. gdzie można było dostać wszystko, począwszy od pocztówek, a skończywszy na najnowszych pomysłach krzesełek obozowych.

O godzinie 4-tej wybrałem się do portu zlotowego, aby oglądnąć zapowiedzianą rewję łodzi. Przy wstępie do portu uderzył mię widok słupa z metalowym pasem pośrodku i jakiemiś tajemniczemi cyframi 72, 73, nie rozumiejąc się na jakichś takich wodnych urządzeniach zapytywałem napotykanych marynarzy, nikt jednak nie umiał mi tego wyjaśnić. Dopiero po żmudnej obserwacji doszedłem do wniosku, że to w ten sposób bracia marynarze przedstawiają barometr. Rozczarowany tak prostem rozwiązaniem tajemnicy, poszedłem dalej, nie wdając się już w badanie sposobu działania tego przyrządu.

Jezioro u brzegu którego zbudowano

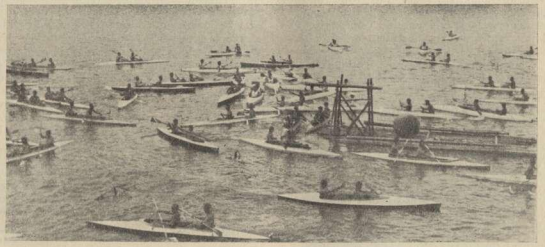

port było przepiękne. Ciemna tafla wody, ujęta jak gdyby w ramy otaczającego je ze wszech stron lasu, migotała i złociła się w ukośnych promieniach chylącego się ku zachodowi słońca. Plusk i migotanie fali nadawały jezioru wrażenie jakiejś wesołości i swobody, wrażenie to nikło ze zbliżaniem się do brzegu, aż wreszcie ustępowało wrażeniu powagi i tajemniczości, gdy oczy obserwatora zagłębiały się w ciemną czeluść lasu.

Zająłem miejsce na głęboko wrzynającym się w wodę półwyspie skąd roztaczał się obszerny widok na jezioro i port. Opodal mego stanowiska wznosiło się rusztowanie, tak zwana loża prezydenta, gdzie obecnie zasiedli wszyscy dostojnicy. Uwagę tłumnie zgromadzonej publiczności zajął, pływający po jeziorze hydroplan. Przypatrywano się jak aparat wzlatywał, potem krążył nad jeziorem, aż wreszcie, po szeregu ewolucji odleciał w kierunku Pucka. Tymczasem zakotłowało się w porcie, od drewnianych mol odbijały kajaki, łodzie, żaglówki, a nawet łodzie motorowe, wszystko udawało się za półwysep na drugą stronę jeziora. Minęło parę minut oczekiwania od chwili gdy ostatni kajak znikł z horyzontu, gdy rozległ się głos

archiwum harcerskie.pl

syreny i z za półwyspu wyłoniła zię motorówka w której jechała komenda zlotu. Za nią bezszelestnie sunęły wielkie żaglówki. Załoga łodzi pomimo niezbyt sprzyjającego wiatru tak zręcznie manipulowała żaglami, że przejazd wypadł bardzo ładnie i wzbudził liczne oklaski.

Za żaglówkami płynęły w miarowym tępie łodzie z dwoma szeregami wioślarzy u burt; potem coraz mniejsze łodzie aż wreszcie z za rogu półwyspu wyłonił się kajak komendanta, a za nim trójkami inne. Jak dużo ich było świadczyć może to, że płynęli tak długo, że aż oczy bolały od jednostajnego widoku. W każdym bowiem kajaku siedziało dwu chłopców obnażonych do pasa i jednakowo opalonych, różnili się więc między sobą tylko czuprynami. Gdy już wszyscy przedefilowali, łodzie wielkie odpłynęły, zaś kajaki rozjechały się i ustawiły wzdłuż brzegów jeziora.

Znowu minęło parę chwil oczekiwania i oto cała powierzchnia jeziora ożywiła się nagle.

Ze wszech stron — co tchu w piersi wioślarzy starczyło, — płynęły kajaki. Zaroiła się od nich cała tafla jeziora — widok ten przypominał opisywany przez autora Robinzona Kruzoe najazd flotyli dzikich kanibalów na samotną wyspę. Gdy już przypłynęli na taką odległość, że dalsze posunięcie było niemożliwością z powodu zbytniego natłoku, wzniosły się ręce wszystkich maryniarzy i kilkaset młodych głosów zlało się w jednym okrzyku „Czuj-Czuj-Czuwaj". Po tak oryginalnie przeprowadzonym „wielkim wyciu" rozjechały się kajaki, by za chwilę uporządkować się w długi łańcuch, który w tysiącznych splotach wił się po powierzchni jeziora. Gdy wreszcie wąż kajakowy zakończył swój taniec rozpoczęły się popisy. Kajaki ukazywały się w mniejszych grupach a ich załoga popisywała się zręcznością bądź to w prowadzeniu kajaku, bądź to w umiejętności zachowania się w trudnych sytuacjach. Przy popisach tych zachowano dobry humor, który okazywał się w nabieraniu cywilów na kawały w rodzaju udawania, że ktoś się utopił i tym podobnych sztuczkach. Wiele wesołości nastręczył także popis w postaci walki na kopie, oczywiście że mordercze te narzędzia miały końce zaopatrzone zamiast grotów w zgrubienia owinięte szmatami. Największe uznanie zdobył sobie popis polegający na uformowaniu z kajaków pływającego mostu, po którym przeszła na brzeg drużyna lądowa w pełnym wyekwipowaniu. Prócz popisów łodzi i kajaków występowali także pływacy. Jednym z najbardziej interesujących popisów był mecz piłki wodnej którym zakończyła się rewja.

Tymczasem zaczęło się ściemniać, publiczność wracała szeroką rzeką w kierunku obozu by wziąść udział w uroczystym ognisku, które stanowiło zakończenie tego tak obfitego we wrażenia dnia. *Wilk bez imienia*

Międzynarodowa Konferencja Skautek

(Przez soczewkę aparatu fotograficznego).

Placówka fotograficzna w rozpaczy! Już trzeci dzień siedzi na Buczu i miłosiernym okiem spogląda na niebo. Deszcz pada i pada a tu aparatom należałoby pokazać tyle ciekawych osób i rzeczy!

Korzystają z tego tymczasem, zamiast oczu soczewek, nasze własne, szeroko otwarte, bacznie spoglądające na wszystko. Bo przecie może człowiek umrzeć i już więcej na Światowej Konferencji Skautek nie być!

A jest na co patrzeć! *).

*) A było i co słuchać. Wygłoszono referaty: Jak uchronić ruch skautowy od wpływów politycznych (Dame Furse). Obozownictwo dla dziewcząt (Wołowska). Jak zapewnić rozwój skautingowi (Diller-Szwecja). Skauting w środowiskach robotniczych (Simonis-Belgja). Starsze Skautki (Parm-Norwegja i Beley-Francja). Skauting dla ułomnych (Szkocja). O zuchach (Williamson-Ameryka). O skautkach morskich (Anglja). O „znawczyni świata" (Węgry). O służbie (Małkowska) i wreszcie o legendach śląskich Zofja Szatkowska (KossakSzczucka). Przyp. redakcji.

Lady Baden-Powell w otoczeniu delegatek.

Dehna Oleńka Małkowska wita przyjeżdżających gości.

Rzadko kiedy zdarza się, by w jednej gromadzie znalazło się tak kosmopolityczne towarzystwo.

Zjechało bowiem przeszło 60 osób, delegatki 32 państw. Obserwując je bacznie, przy każdej nadarzającej się okazji, dzielimy się między sobą wrażeniami, nazywając je po swojemu nazwą kraju, z którego pochodzą: Kanada, Ameryka, Afryka, Egipt, Australja, Nowa Zelandja. Liczne przedstawicielki państw europejskich — granatowe smukłe Angielki, Francuzki w piaskowych mundurach, niebieskie Szwajcarki, bronzowe Belgijki, ciemnozielone Łotewki i t. d. niemniej zajmują naszą uwagę, ale muszą ustąpić pierwszeństwa tamtym egzotycznym.

Grupka delegatek w strojach narodowych.

Ogólnie przeważają kobiety starsze, zasłużone w wieloletniej służbie harcerskiej. Na ich czele, żona twórcy Skautingu, Lady Baden Powell.

Jechały do nas trochę z obawą: jak to tam będzie? Zostały mile rozczarowane.

Gdzie spojrzą pełno wszędzie szarych mundurów, wszystko młode, wesołe.

Zachwycone są bankiem, w którym o każdej porze dnia mogą mieniać pieniądze, ciekawie oglądają wyroby przemysłu ludowego w sklepie; radośnie uśmiechają się do harcerek, urzędujących na poczcie; smakuje kawa, podawana przez harcerki, ubrane w stroje ludowe, w świetlicy. Codziennie rano otrzymują biuletyn konferencji, ułożony w trzech językach, z dokładnym programem dnia.

Widzą więc, że harcerki polskie obmyślały wszystko do najdrobniejszych szczegółów. Widzą to, — i podziwiają. Organizacja konferencji odnosi zasłużony sukces: Biuro Światowe prosi polskie kierownictwo o szczegółowy plan organizacyjny, celem podania go jako wzoru dla każdej przyszłej konferencji.

Egipt — Kanada — Indje.

Po trzech dniach deszczowych, wypogadza się wreszcie niebo. Odrazu aparaty idą w ruch. Okazuje się, że co druga prawie delegatka ma swój aparat. Niezmordowanie fotografują całemi dniami, już do końca Konferencji.

O gorzko wyrzucałyśmy sobie nasze narzekania na niepogodę! Bo ile to odbitek trzeba było zrobić! Każda delegatka, przynosząc zwieczora swoje zdjęcia, już rano chciała je mieć gotowe. Ale zato miałyśmy możność poznać bliżej naszych gości, a na-

archiwum harcerskie.pl

wet z jedną zaprzyjaźnić się serdecznie. Była nią dziennikarka holenderska, zwana, tam u nich, popularnie „Waf“, co odpowiada naszemu „Hau“, a to z racji „ciętego pióra“. Fotografowała zapalczywie wszystko, co się jej pod rękę nawinęło. Z ujmującym uśmiechem przynosiła nam codziennie po kilkanaście rollfilmów do roboty i jeszcze bardziej ujmująco mówiła naraz: dzień dobry, do widzenia, dziękuję, nie wiedząc nigdy, które z tych słów w danej chwili zastosować.

Zofja Szatkowska (Kossak-Szczucka) w towarzystwie męża i gości.

Nie można pominąć milczeniem dnia, który zgromadził nieprzebrane tłumy sympatyków i ciekawskich. Był to dzień gości na Buczu. Z radością witamy naszych wypróbowanych przyjaciół, Naczelnego Druha, wojewodę Grażyńskiego, ministra Jedrzejewicza, odwzajemniamy się serdecznym uśmiechem, w szary mundur przybranej, Zofji Kossak-Szczuckiej.

...Aż wreszcie, po codziennych ogniskach, następuje to ostatnie,... ostatnie, międzynarodowe ognisko, tu, na ziemi polskiej — w stanicy harcerskiej, na Buczu!

Wszystkie wyraźnie rozrzewnione.

Delegatki występują w swych pięknych strojach narodowych, niektóre fantastycznych.

Ognisko, choć robione na wesoło, jest jednak pełne powagi i smutku... smutku... bo ostatnie polana dopalają się jakoś szybciej, niż codziennie, gwiazdy mrugają bardziej, niż zawsze, a zamiast wczorajszego dobranoc — żegnajcie!

ES.

(Zdjęcia wykonała dchna Danuta Morawicka).

ŚLAD NA WODZIE.

Rozdział VI w którym Polly całuje się z Fredem.

Po kilku dniach słotnych — znowu wychyliło się słońce i Lazy znowu rzucił wszystko i wybrał się do lasu.

W dużej, rozmarzonej głowie Freda zaczęła się tworzyć nowa koncepcja, która trzeźwemu Tomkowi Cleverowi wydawała się bezsensem.

— Takie bujdy można opowiadać małym wilczętom — mówił mu wprost i wyraźnie — ale, jeśli to się zdarza wywiadowcom, to zdradza tylko — ich niedorozwój umysłowy.

Fred na takie *dictum acerbum* uśmiechał się tylko dziwnie i nic nie mówił. Wierzył w swoją niedorzeczną teorję. Jeśli bowiem książeczka zginęła w lesie, jak kostka cukru w herbacie, to las musi być nią jakby nasłodzony. A więc trzeba pić powietrze leśne, łykać leśną zieleń, w leśną wsłuchiwać się muzykę i w taki tylko sposób — może nazbyt rozcieńczony — ale zawsze będzie można odzyskać małą zniszczoną książeczkę.

Skoro więc tylko pogoda dopisała, Lazy znikał z domu jak kamfora i biegł do lasu poznawać jego życie i leśnych mieszkańców. Zaszywał się w gąszcz, gdzie go ani oko ludzkie nie widziało, ani ucho nie słyszało, i rozmawiał sobie z dzięciołem, albo tropił mrówki, albo nawet jak się raz zdarzyło fiksował oczyma lisa, a lis jego i to przez długi, bardzo długi czas.

Czasem przyszedł w taki dzień Clever, albo przysłał, którego z wilków do Freda, aby szedł z nimi na

wycieczkę. Raz nawet „krokodyle“ przyszły z ponętną propozycją jakiejś większej eskapady — ale nigdy nie mogli go zastać, ani znaleść.

Dziś jednak nie poszczęściło się Fredowi. Zaledwie wyszedł z domu i uszedł kilka kroków, zastąpiła mu niespodziewanie drogę dziewczyna, we wzorzystej i powiewnej fularowej sukience.

— Aaa — zawołał Fred — Polly.

Polly Johnson wyciągnęła rękę do Freda.

— *Good morning* Lazy!

— *Good day!*

Stali naprzeciw siebie i milczeli. Było to ich pierwsze spotkanie od owego porwania książeczki, dlatego czuli się trochę nieswojo. Dopiero po chwili dziewczyna trochę niepewnym głosem zaproponowała przechadzkę.

— *Let us take a walk.*

Fred zgodził się. Szli obok i nic nie mówili, tylko raz po raz rzucali na siebie krótkie badawcze spojrzenie.

— Gniewasz się na mnie Fred? — spytała Polly.

— O co? — odparł krótko.

— O tą małą, zniszczoną książeczkę.

— Ach! nie... skądże — zaprzeczał Fred nieszczerze.

— Ale ja wiem, że ty jesteś niezadowolony, że ty jesteś zły na mnie — mówiła dalej Polly — i mnie jest bardzo przykro, bo ja tak nie chciałam zrobić; i ja już płakałam, i ja z innemi dziewczynkami szukałam tej książeczki, ale jej nigdzie niema na całym świecie.

— Na całym świecie Polly?

— Tak na całym świecie. I ja wiem, że ty mówiłeś, że nie oddasz jej za żadne skarby świata, i ja ci ją dlatego wzięłam, ale ja jej nie chciałam naprawdę zgubić.

— Wiem Polly, ty tylko zbierałaś kwiatki...

— I ja byłam zła na ciebie, ale ja nie chcę, abyś ty był na mnie zły.

— Nie jestem wcale zły Polly.

— To choć do mnie?

— Poco Polly?

— Zaraz poco. Nie pytaj tylko chodź!

Fred przystanął. Właściwie miał iść do lasu, koniecznie do lasu, las woła nań, czeka... hm... kiedy jednak Polly jasnemi oczkami zajrzała w jego duże okulary i uśmiechając się prosząco, szepnęła: chodź Fred, chodź!...

— Lazy machnął ręką na las i poszedł z miss Johnson.

— Poczekaj w altance — rzekła Polly gdy doszli do jej domku — zaraz coś przyniosę! — i prędko pobiegła starannie wygracowaną ścieżką.

Fred usiadł na ławce i czekał. Jakoś całkiem nie żałował, że nie poszedł do lasu. Po chwili przyszła Polly; w ręku miała pięknie oprawną, czerwoną książkę. Usiadła obok chłopca, otworzyła ją i spytała:

— *Do you speak German?*

— *Yes* — potwierdził Lazy.

— To słuchaj co ci przeczytam.

Nachyliła główkę nad książką, zastanowiła się chwilkę i nagle spytała:

— Fred! Dlaczego Ci tak zależało na tamtej książeczce?

— No bo... bo... bo... — jąkał się Lazy.

— Czy nie chcesz mi powiedzieć?

— Owszem. Otóż wiesz, że u nas nie wszystko dobrze się dzieje; że ani nasze patrole, ani my sami nie jesteśmy takimi, jakimi powinni naprawdę być skauci. I zdawało mi się, że w tej książeczce znalazłem właśnie środek na podniesienie i skrzepienie naszej pracy skautowej...

— Słuchaj Fred co czytam:

Das Pergament, ist das der heil'ge Brounen,
Woraus ein Trunk den Durst auf ewig stillt?
Erquickung hast du nicht gewonnen,
Wen sie dir nicht aus eigner Seele quillt).*

*) Czyż księga pustkę w pełnię zmienia?
Czyż skrzepi kogoś, wzniesie, wzruszy?
nie znajdziesz, bracie, ukojenia,
jeśli go nie masz w własnej duszy.
(tłum. Zegadłowicz).

archiwum harcerskie.pl

— To znaczy Polly, to znaczy, że wartości zgubionej książeczki, mam się doszukiwać w sobie?

— *Yes!*

— W mojem własnem sercu?

Polly nie wiedziała dlaczego Fred — zresztą bezwiednie — zmienił duszę na serce, ale potakująco kiwała główką.

— Hurra! — Lazy klasnął w dłonie — to przekreśla wprawdzie moją poprzednią koncepcję — ale tego już Clever nie nazwie nonsensem. Polly, ty jesteś złota, przemądra dziewczyna.

Polly się lekko zaróżowiła.

— A ta książka to dla Ciebie... — rzekła — za tamtą zgubioną, abyś się już nie gniewał na mnie. I... i przeprośmy się. Zgoda?

— Zgoda! — zawołał Fred biorąc książkę — bardzo Ci dziękuję. Ja się właściwie całkiem nie gniewam, ale mogę się przeprosić.

— A ja ciebie przepraszam — zawołała Polly gwałtownie i zarzuciwszy mu ręce na szyję głośno go pocałowała.

Lazy zbaraniał, a zanim rozum odzyskał było już zapóźno. Zmieszana i zażenowana jego osłupieniem dziewczyna uciekała już, zaczerwieniona po same uszy, do domu. Dopiero przed drzwiami się oglądnęła i kiwnęła mu rączką na pożegnanie — tak jak wtedy z łódki.

Tylko, że wtedy Lazy stracił z winy Polly małą broszurkę, a teraz, także z jej winny, stracił samego siebie. I zrozumiał jeszcze jakimś dziwnym instynktem analogji, że już siebie może nie odnaleść, jak nie odnalazł zniszczonej książeczki, że go Polly może także zgubić zrywając kwiatki w polu.

(c. d. n.)

(W rozdziale siódmym Skirtson wykłada teorję tropienia).

F. M. USARZ.

1911—1931
GARŚĆ WSPOMNIEŃ OSOBISTYCH.

(Ciąg dalszy).

23. Legjon Wschodni.

We Lwowie zastaliśmy ruch nie do opisania. Wojna! Słowo, na które tyle lat czekaliśmy, ożyło, stało się faktem! Zbliża się moment walki za Polskę, za niepodległość! Wszyscy odczuwaliśmy to doskonale. Kwestją zapytania było tylko: walka z kim i przeciw komu? Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że musimy walkę rozpocząć z jednym z zaborców przeciwko drugiemu. Takim wymarzonym naszym sojusznikiem stawała się Austrja, która przez długie lata dawała nam możność umacniania się fizycznie i szkolenia wojskowo. To też wiedzieliśmy, że idziemy z Austrją przeciwko Rosji. Niemiłe było nam popieranie Austrji przez Niemców, gdyż zdawaliśmy sobie już wówczas sprawę, że po Rosji musi przyjść do walki z Niemcami, by wydrzeć im ziemie nam zabrane.

Wśród tych myśli i rozpatrywań wszystkich za i przeciw — wyszła na jaw dopiero zaleta Cesia, jako drużynowego. Okazało się, nasi skauci byli najlepiej przygotowani do walki o wolność. Cesio tworzy na polecenie władz sokolich ze starszych skautów pluton skautowy, który zostaje przydzielony do kompanji 1. Pluton obejmuje sam Cesio, a kompanją dowodzi dh. inż. Walentowski. Rozpoczął się dla nas okres bodaj że najcięższy ze wszystkich dotychczasowych. Uformowano cztery zastępy w tym plutonie i rozpoczęliśmy całodzienne ćwiczenia, w pełnym rynsztunku bojowym, który za tanie pieniądze nabywaliśmy u magazynierów armji austryjackiej. Wyposażenie nas w Werndle, jakie w drodze łaski w Sokole otrzymaliśmy — zamienia się kolejno w coraz większej ilości na nowoczesne, a niektóre nawet zupełnie nowiutkie Mannlichery. Cesio, robiąc srogie miny w czasie przeglądu broni, bardzo był zadowolony, gdy pewnego razu cały pluton okazał modele Mannlicherów wz. 95.

Teraz okazała się również wyższość naszego wyszkolenia nad skautami innych drużyn. W czasie ćwiczeń okazywało się stale, że członkowie I. Lwowskiej wykonują prawie wszystko daleko lepiej, niż skauci innych drużyn. To też nic dziwnego, że my zostaliśmy zastępowymi i ich zastępcami, a niektórzy drużynowi nawet i przyboczni byli zwykłymi szeregowcami. I tak: zastępcą dowódcy plutonu został mianowany dh. Szymański Bruno (przyboczny I. Lw.), zastępowym I: moja osoba, drugim: Jaśko Weinar (XIII. Lw.), trzecim: Sołtys Miłosz (I. Lw)., i czwartym: ś. p. Pokora Staszek (I. Lw.).

Praca nad ujednostajnieniem wyszkolenia tego plutonu postępowała raźnie naprzód. Zaczęto nas używać jednak i do szkolenia szeregowców innych plutonów, a zwłaszcza zgłaszających się tłumnie ochotników, którzy żadnego pojęcia o służbie wojskowej jeszcze nie mieli. Rano więc ćwiczyliśmy we własnym plutonie, a całe popołudnia spędzaliśmy na szkoleniu w Sali „Sokoła-Macierzy" lub na boisku ochotników. Czasami ponadto ćwiczenia wieczorne i nocne oraz ostre strzelanie na strzelnicy miejskiej przy ul. Kurkowej.

Wśród tak zbiegającego nam czasu z dnia na dzień zaczęły pojawiać się przeróżne plotki o pertraktacjach z Austrją co do walki o niepodległość, o stawianych Austrji i przez nią warunkach, o różnych pojawiających się trudnościach w pertraktacjach. Plotki te idące z ust do ust i odpowiednio do ilości tych ust powiększane, poczęły nas przerażać. Okazało się bowiem, że Austrja o samodzielności ewentualnej Polski ani słyszeć nie chce, a natomiast widziałaby mile zjednoczenie wszystkich ziem polskich pod berłem austryjackiem. Stąd też niechętnie miarodajne czynniki rządu austryjackiego miały słuchać naszych żądań odnośnie do zapewnienia nam niepodległości na obszarze ziem polskich, a już pod żadnym warunkiem nie chciały myśleć o oddaniu obszaru Galicji, jakoteż ziem zabranych przez Niemcy. Optymiści, jakich nigdy i nigdzie nie brakło, zapewniali nas jednak, że powoli wszystko to się ułoży, że Austrja musi stawiać pewne trudności i i. d. Nie były to pocieszające wiadomości dla nas i co raz jaśniejszem stawało się nam, że wobec rozbicia ziem polskich na trzy części i wobec zmiennych kierunków zapatrywań społeczeństwa polskiego, już nietylko z trzech zaborów ale i z tego samego tylko, walka o niepodległość wywołała wśród pewnej części społeczeństwa niechęć ku niej a niesmak i oburzenie przeciwko tym, którzy bezapelacyjnie ku walce tej iść będą.

Pocieszaliśmy się jednak, że na czele polskich organizacyj, które obecnie do walki parły jak Strzelcy, Sokoli, Drużyny Bartoszowe i inne, stają

archiwum harcerskie.pl

ludzie z dawna zaprawni w walce politycznej i mający wyrobione zdanie, co do wszelkich kwestji spornych w sprawach polskich. My najmłodsi wiedzieliśmy jedno: chcemy się bić...! To też proszę się nie dziwić, że pewnego dnia, gdy już kunktatorstwo dobrze nam dopiekło, a sytuacja była nadal niepewna, postawiliśmy Cesiowi ultimatum ze swej strony: albo pójdziemy się bić, albo rezygnujemy z Legjonu i zgłaszamy się do wojska austrjackiego. Co nas do tego kroku spowodowało, dziś nie mogę sobie przypomnieć, w każdym razie odniosło to chwilowo ten skutek, że wezwano nas coś pięciu do Naczelnego Komendanta Skautowego dha Dr. Panka, który stwierdził, że Legjon bezwzględnie na plac boju pójdzie, że wszelkie pertraktacje mają na celu osiągnięcie dla nas najlepszych warunków ze strony armji austrjackiej, jak: zachowanie odrębnej organizacji, komendy, mianowania własnych szarż, polepszenia uzbrojenia i t. p. Jednem słowem chodziło wówczas tylko o kwestje czysto techniczne, a zasadnicze kwestje współdziałania w walce przeciwko Rosji były już stanowczo zadecydowane. Rozstrzygnięcie tej sprawy przyniosło nam pewne uspokojenie i postanowiliśmy wytrwać nadal w Legjonie Wschodnim, gdyż uciec do wojska austrjackiego mieliśmy zawsze jeszcze czas.

Tymczasem wszystko składało się we Lwowie tak, że rokowało co raz lepsze nadzieje na przyszłość! Powstała sekcja wschodnia Naczelnego Komitetu Narodowego, grupująca na terenie wschodnich ziem Galicji wszystkie odcienie społecznych i politycznych towarzystw polskich, jako najwyższa naczelna magistratura organizującego się wojska polskiego na terenach wschodnich, gdyż dla zachodnich utworzono taką samą w Krakowie. Zaczęły nas dochodzić słuchy, że Legjon Zachodni pod wodzą Józefa Piłsudskiego wyruszył już do walki, a nawet co dla nas było najważniejsze stoczył już zwycięzką potyczkę czy walkę z Moskalami! A my tu gnuśniejemy i czekamy na osiągnięcie lepszych warunków...! Ale trudno! Poddaliśmy się władzy, która kazała czekać, więc czekajmy cierpliwie, a przecież i na nas kolej przyjdzie.

24. Popłoch we Lwowie.

Pewnego dnia pod wieczór, gdy po całodziennem ćwiczeniu wypoczywałem w domu, wpada Cesio i woła od progu: „Franiu — ty tu leżysz, a tam armja austryjacka ucieka cała i oddaje Lwów bez walki Moskalom. Spiesz czemprędzej na boisko Sokoła, tam się zbieramy i pod wodzą Hallera zastąpimy drogę Rosji pod Lwowem".

Zbierając się jak na alarm wypadłem na ulice i omal nie oszalałem ze zgrozy! Wojsko austryjackie kupami bezładnemi uciekało jak kto mógł ku dworcowi kolejowemu i rogatce gródeckiej. Oficerowie zamiast starać się opanować popłoch, uciekali również nawpół nadzy, porozbierani, piechotą i na koniach, odpiętych dopieroco od wozów, wszystko z wielkim krzykiem, że Moskale tuż.,. tuż... Biegłem więc czemprędzej ku boisku, bo byłem w strachu, że nasi uderzą na Moskali bezemnie, lecz im bliżej górnego końca ulicy Łyczakowskiej zbliżałem się, tem większy ogarniał mnie podziw, że tu wszystko takie spokojne. Dopadłszy boiska, zastałem tam tylko jeden mały oddział rekrutów i dowiedziałem się, że nasi pomaszerowali w kierunku Winnik i Grot Miodowych. Biegnąc za nimi dalej, dopadłem pierwsze nasze oddziały na rogatce Łyczakowskiej, ponieważ najspokojniej w świecie ładowali na wozy całe masy ekwipunku żołnierskiego, który bohaterscy ułani austryjaccy ze strachu przed wrogiem porzucili w rowach.

Dochodząc przyczyny tego popłochu dowiedziałem się, że przybyli świeżo do pułku ułanów rezerwiści z okolic Styrji i Koryntji, natknęli się w czasie swoich ćwiczeń w Wielkim Lesie na ćwiczące się oddziały sokole, a ponieważ nigdy w życiu o podobnym wojsku nie słyszeli, wzięli ich za kozaków. Rozpoczęła się więc bezładna z obu stron strzelanina zakończona ucieczką ułanów do koszar na Jałowcu, skąd popłoch rozszerzył się panicznie na całe miasto... uciekał więc kto tylko uciec mógł.

Jedynym efektem tej gonitwy było zdobycie przez naszych ochotników doskonałego wyekwipowania i umundurowania żołnierskiego. To też na drugi dzień zmienił się zupełnie zewnętrzny wygląd naszego „wojska". (c. d. n.)

W KRĘGU RADY.

Roczny plan harców Zastępu. Plan taki musi spełnić następujące warunki: 1) Musi być szczegółowym, 2) mieć możność wyzyskiwania inicjatywy wyższych władz harcerskich, zastępowego i harcerzy, 3) mieć możność ustalania kolejności harców w zależności od konjunktury, potrzeby chwili, pracy zastępu, pewnych warunków materjalnych, pogody, zainteresowania zastępu, aktualności i t. p.

Każdy harc zatem musi mieć dużą tolerancję, aby się mógł w obrębie planu swobodnie poruszać w zależności od warunków naturalnych i od woli zastępowego. A zatem musi to być plan pracy ruchomy. Obejmuje on jeden rok n. p. 1933, a składa się z szeregu luźnych kartek. Na każdej kartce pisze się temat harcu, ćwiczenia, gry, wycieczki, zabawy i t. p., jednem słowem wszystko to co się chce w ciągu jednego roku przeprowadzić.

Materjał ten dzielimy na cztery kwartały 1) zimowy, (styczeń, luty, marzec), wiosenny (kwiecień, maj, czerwiec), letni (lipiec, sierpień, wrzesień) i jesienny (październik, listopad i grudzień). Kwartały oddzielamy od siebie w tej kartotece kolorowemi kartkami.

Poszczególne elementy tego planu układamy chronologicznie a w zależności od wymienionych wyżej warunków w takim porządku, w jakim będziemy je wykonywać. A więc na początek przekładamy najpotrzebniejsze i mające najwięcej warunków powodzenia, potem mające tych warunków mniej, a wreszcie takie, którym te warunki należy dopiero przygotować.

Plan obejmujący najbliższy kwartał winien być półstały, a więc poszczególne projekty zastępowy niechętnie zastępuje innemi. Natomiast plan na najbliższy miesiąc musi być stały. Do tej działki winny wejść tylko te projekty, których powodzenie jest pewne i które na pewno wykonamy. Mogą one jedynie wędrować w obrębie tego miesiąca.

Zastępowy musi mieć taki plan pracy zastępu stale przy sobie, ciągle go wertować, notować nowe pomysły swoje i cudze, ciągle plan uzupełniać, czuwać nad jego aktualnością, czatować na każdą sposobność, na każdą przygodę aby plan wyczerpywać. Harce i przygody zastępu nasuną napewno zastępowi jak i zastępowemu nowe pomysły, które znowu należy natychmiast rejestrować w planie.

Niech sobie taki pomysł czeka, aż przyjdzie na niego kolej, będzie aktualny prędzej czy później.

W następnym Kręgu Rady podam Wam przykład takiego ruchomego planu pracy zastępu.

archiwum harcerskie.pl

Po wyjaśnienia i rady dotyczące pracy zastępu mogą się druhowie zastępowi zgłaszać do redakcji „Skauta“ z zaznaczeniem: „dla Kręgu Rady“ — „Skaut“ będzie udzielał wyjaśnień albo listownie, albo na swoich łamach.

Szary Wilk.

ESPERANTA ANGULO.

Oficjalny egzamin z j. Esperanto w „Węgierskim Domie Harcerskim“. O postępie j. m. Esperanto wśród skautów mamy coraz to świeższe dowody, nauczanie go wprowadza się coraz to w innym państwie. Otóż tym razem w ub. miesiącu, odbył się egzamin z j. Esperanto w domu „Węgierskiego Stowarzyszenia Skautowego“, do którego stawiło się 33 skautów węgierskich. Na przewodniczącego tego egzaminu powołano naczelnego sekretarza służby bezpiecz. na przyszłym Zlocie na Węgrzech d-ra Borsiczky, który jest również prezesem Skautowego Koła Esperantów w Budapeszcie. Egzamin wypadł nadspodziewanie, gdyż blisko połowa ze składających egzamin, otrzymała pochwały za gruntowne opanowanie tego języka w tak bardzo krótkim czasie. Liczne premje w postaci książek ofiarowały na ten cel różne towarzystwa i wydawnictwa esperanckie. Wielki sukces egzaminu nakłonił Naczelnictwo Stow. Skautowego do rozesłania regulaminu konkursowego wszystkim drużynom węgierskim chcącym współzawodniczyć w postępie umiejętności i korespondencji międzynarodowej w j. Esperanto.

W oficjalnej gazecie Federacji Skautów Węgierskich ukazuje się 5-cio języczny słownik złotowy a to w j. angielskim, francuskim, węgierskim, niemieckim i esperanto. Proś o nadesłanie tego i następnych numerów od — V Nagy Sándor u 6. Budapest.

Esperanckie-obozy. Skautowe Koło Esperantystów z Szeged na Węgrzech urządziło w dniach od 5—17 lipca b. r. obóz dla skautów znających j. m. Esperanto. Również podobny obóz urządziło Koło Skautów Esperantystów z Budapesztu, na miejscu przyszłego Zlotu Międzyn. w Gödöllö w dniach 18—25 lipca b. r. Oba obozy miały na celu ugruntowanie znajomości j. Esperanto przez stałą konwersację. Wielu skautów zagranicznych z Austrji, Czechosłowacji uczestniczyło w tych międzynarodowych obozach.

Australja — Skauci z miasta Perth wybierający się na Światowy Zlot na Węgrzech przechodzą obecnie kurs j. Esperanto prowadzony przez druha Matt Lew Duncan'a.

Brazylja — Przewodniczący Federacji brazylijskich skautów p. Guilherme Arambuja Neves w ub. mies. miał odczyt przez radjo na temat „Skauting i Esperanto“. W licznych czasopismach skautowych pojawiło się wiele artykułów traktujących o Esperancie jako pomocniczym języku międzynarodowym skautów.

Czechosłowacja—Bratislava — Naczelnictwo Svaz Junaku dekretem č. j. 92/1931 od 30. XI. 1931 nadało skautowi Kolomano Kiss tytuł instruktora j. m. Esperanto. Instruktor ten przeprowadził ostatnio kurs z 17 skautkami z drużyny „Kiskar pàtok“. Dalsze kursa są organizowane. Oficjalne pismo „Skaut-Junak“ zamieszcza stale artykuły traktujące o esperancie, redagowane przez p. Alolrego Macka. Również pismo „Bud' Pripraveny“ redagowane przez p. Janza zamieszcza artykuły o Esperancie.

Jugosławja — W mieście Brod p. Gorge Moškijevič prowadzi kurs dla 20 skautów.

Niemcy — Radjostacje Breslau oraz Stuttgart nadają od czasu do czasu kwandranse skautowe w j. Esperanto, które są poświęcone przyszłemu zlotowi na Węgrzech.

Norwegja — Kursa j. międzynarodowego prowadzone przez p. Anne Arnessen ukończyło 20 skautów, oraz kurs prowadzony przez p. dr. O. Fischera ukończyło 50. Naczelnik skautów norwerskich okazał duże zainteresowanie się językiem międzynarodowym Esperanto.

Portugalja — Radjostacja Lisbona nadała odczyt p. Saldaulia Carreira w j. Esperanto p. t. Skauting i Esperanto. Prelegent zaapelował do radjosłuchaczy aby większą uwagę zwrócili na j. Esperanto i aby ułatwili wprowadzenie go na większą skalę wśród skautów.

Rumunja — Skautowe czasopismo „Io Baràt“, podaje kurs j. Esperanto na łamach swego pisma.

Polska — W Bydgoszczy przy V Druż. Harc. im. Zawiszy został założony zastęp harcerzy esperantystów składający się z 10 członków. W najbliższym czasie druh M. Mazan ma zamiar poprowadzić kurs j. Esperanto w hufcu rzeszowskim. Pamiętajcie aby i w innych hufcach było tak samo. Jesień się zbliża, a więc najlepszy czas na wykorzystanie go na naukę Esperanta.

W następnym numerze dalszy ciąg „Esperanta skolta terminologio“. *E. M.*

KWARTALNY PRZEGLĄD PRASY.

Obejmuje ten przegląd 2 kwartał b. r. i tylko z braku miejsca nie został pomieszczony w numerze czerwcowym, nie mniej jednak warto się z nim zapoznać.

W **„Na tropie“** (R. V. Nr. 11) dowiadujemy się z artykułu wstępnego: *że harcerstwo jest* **apartyjne.** *niewłaściwą byłoby jednak rzeczą nazywać je* **apolityczne** — Co więcej: *harcerz musi zajmować się sprawami politycznemi w myśl prawa i przyrzeczenia harcerskiego.*

To samo mniej więcej pisze Dr. Ignacy Kozielewski w artykule p. t. *„Czy apolityczność?“* (**Strażnica** R, IV Nr. 1).

W tem odsunięciu się od polityki a nawet więcej, bo w zbagatelizowaniu jej wartości — żyje harcerstwo od lat już wielu i ustaliło, jako dogmat nienaruszalny, że apolityczność jest cechą i okrasą harcerza, harcerki i harcerstwa... utrzymywać hasło apolityczności wśród rzesz harcerskich uważam za szkodnictwo narodowe.

A jednak tak nie jest. Nie utożsamiajmy miłości ojczyzny z polityką państwowo-narodową. To różne rzeczy. Chcecie wiedzieć w czem różnica — przypatrzcie się plebiscytom i obronie Lwowa. Tam była polityka — tutaj tylko miłość, płomienna miłość ojczyzny.

Polityka jest potrzebna państwom i naród musi się nią posługiwać, ale w harcerstwie, nie tylko na partyjnictwo, ale i na politykę miejsca niema. Byliśmy i **musimy pozostać apolityczni** wraz ze skautami całego świata.

A jeżeli Druh K. konstantuje, że mówienie o morzu i samowystarczalności gospodarczej, o Gdyni i Gdańsku, o L. O. P. P. — to są tematy na wskroś polityczne — to ja twierdzę że w tej samej mierze są niemi historja, literatura, ba nawet katechizm. A jeżeli znów w „Na tropie“ czytamy, że czuwanie nad Śląskiem i kształcenie mocnych: prawych charakterów, mogących się skutecznie przeciwstawić niebezpieczeństwom grożącym ojczyźnie — to „harcerska polityka“ — musimy osądzić, że gdzie jak gdzie, ale tutaj słowo „polityka“ jest najniewłaściwiej użyte.

W Nr. 2 **Strażnicy** Dr. W. Sawicki, harcmistrz drukuje bardzo ciekawy artykuł: „W poszukiwaniu podstaw“. M. in. tak pisze:

„Wyjście w masy“, „harcerzenie ogółu“ z naczelnego hasła stało się pustym frazesem. Rzecz charakterystyczna — „praktyka harcerska“ służby bliźnim, — dobrego uczynku jest jedną z najbardziej zaniedbanych stron pracy harcerskiej“.

Przyczyny tych niedomagań doszukuje się w samym systemie, którego niebezpieczeństwo

...tkwi w zbyt jednostronnem stosowaniu sugestji przez stwarzanie świata fikcji i fikcyjnych wyobrażeń w umyśle chłopca, przez zbyt jednostronne stosowanie wychowania systemem gry, oraz przez okoliczność, że przyjemności, płynące z praktyk skautowych, można również uzyskiwać po oddzieleniu etycznych reguł skautingu...

... sprawa wymaga szybkiego i skutecznego rozpatrzenia i poprawy. W przeciwnym razie harcerstwo pozostanie nadal niezwykle kunsztownem, pochłaniającem niesłychaną ilość energji laboratorjum, które będzie dla życia społecznego produkowało — półfabrykaty.

Artykuł ten polecamy jako punkt wyjścia dla dyskusji instruktorskich.

„Czuj Duch“ niepotrzebnie drukuje podstawowe wiadomości z terenoznawstwa i samarytanki (mamy do tego o wiele lepsze podręczniki) natomiast uwagę zwracają doskonałe artykuły Dr. Joachima Namysła. I tak (R. VI. Nr. 2.) na temat kryzysu pisze on:

Pomyślcie jednak — harcerze — w junactwie swem zdrowem i odpornem na zakłamanie wszelkie — czy ojcowie wasi nie przeżywali gorszego stokroć kryzysu w dniach, latach, dziesięcioleciach swej beznadziejnej (według ludzkiego rozumowania) pielgrzymki do Ziemi Obiecanej?...

...Takie spojrzenie w przeszłość stwarza dopiero właściwą miarę dzisiejszego dnia i pozwala spojrzeć z wyżyny bohaterstwa na udrękę codzienności...

W Nr. 5 zaś w artykule *„W trosce o dobro harcerstwa“* czytamy:

...po dwudziestoletniej działalności wyradzać się poczyna w harcerstwie, niekorzystny i niepożądany typ, powiedzmy „zawodowego harcerza“, wzorowany może — a najniestuszniej — na nowoczesnym bardzo „zawodowym sportowcu“. Przed tem powinno harcerstwo kategorycznie się bronić zawczasu — by nie stwarzać asyla i synekur dla bezrobotnych genjuszów; zawodowość wszelka grozi zawsze rutyną i rychłem skostnieniem form roz-

archiwum harcerskie.pl

wojowych — od czego harcerstwo odżegnać się winno.

W artykule *Czystość i abstynencja* (**Strażnica** Nr. 4) autor podpisany inicjałami M. A. T. zbyt upraszcza sobie skomplikowane to zagadnienie opierając je jedynie na religji katolickiej i pojęciu grzechu, przytem cytat z Math. V. 28. brzmi nieco inaczej. Widocznie autor słów pewnych jeszcze nie rozumie, co mu z jednej strony ujmy nie przynosi, z drugiej jednak po co pisać o rzeczach, o których się ma tak mało pojęcia.

W tymże numerze w artykule *„O pracę Kół Przyjaciół"* — całkiem słusznie jest napiętnowany pewien sławny już dzisiaj śpiewniczek harcerski.

Niewątpliwie smutną jest rzeczą — czytamy w artykule — *że w drużynie harcerskiej powstały piosenki, o zabarwieniu erotycznem w stylu „Ksiądz mi zakazował", przetransportowane na stosunki „harcerskie", mówiące o harcerzu i harcerce, albo też wyrażające pochwałę harcerce, wymienionej bodaj z nazwiska, „że wcale nie jest mniszką", i innej że „daje buziaka".*

Antoni Kudławiec w artykule *„Czas myśleć o Jamboree 1933."* (**Harcmistrz** Nr. 4.) pisze:

„Sprawą pierwszej wagi jest język obcy... Wyjazd na Jamborre bez znajomości obcego języka jest mało korzystny..." i doradza naukę angielskiego *„doskonałą metodą Linguaphone."* O esperancie ani słowa.

Otóż, ponieważ jesteśmy w kontakcie z Węgrami, stwierdzam, że właśnie dążą oni do tego, aby esperanto uczynić językiem jamborowym. Co zaś do metody Linguaphon — jest ona dobra dla nauczenia się wymowy, ale nigdy języka. Najlepiej zachwalać te rzeczy, które się samemu wypróbowało.

W gawędzie naczelnika (**Harcmistrz** Nr. 5) mówi się otwarcie i jasno o stosunku harcerstwa do mniejszości.

„Musimy wyrobić w sobie to przeświadczenie, że skaut Ukrainiec jest takim samym bratem naszym jak skaut Węgier czy Anglik lub Francuz. a to tembardziej, że z naszemi mniejszościami stykamy się codziennie, a nietylko od święta.

Prócz tego zanotować jeszcze należy doskonały artykuł J. J. *„Skauting jako czynnik pokoju"*, *który zamieścił* **Tygodnik Akademicki** (R. II. Nr. 10. Lwów). Dobrze ujętą historję harcerstwa wielkopolskiego dał nam J. Szary w **Dzienniku Poznańskim** (z dnia 5. V.), przyczem dodatek tego dziennika dla dzieci został z okazji złotu jubileuszowego całkowicie poświęcony harcerstwu. Również **„Ziemia Przemyska"** z racji dwudziestolecia harcerstwa przemyskiego — poświęciła cały numer z 11. VI. harcerzom. Na specjalne podkreślenie zasługuje, że **Tygodnik Polski** wychodzący w Charbinie otworzył na swoich łamach dodatek, stronicę harcerską p. n. *„Czuj Duch"*. (Nr. 522). W Iskrach (Nr. 13) niepotrzebnie Bombaju zachęca do „czendżowania" (scl. „czenczowania") i zbierania autografów.

ZAUŁEK STARSZOHARCERSKI.

VI. ZJAZD W GARCZYNIE.

Tradycyjny zlot starszo-harcerski, cywilnie konferencją zwany, rozpoczął się. Siedzimy wszyscy skuleni dookoła naszego „kominka" obozowego, czekając na zapalenie ogniska. Wśród gwaru, śpiewów, śmiechów i okrzyków licznej gromady stu harcerek i harcerzy ukazuje się wreszcie komendant poprzedniego złotu Piskorski.

Nastała cisza.

Z za pazuchy wyciąga spopielałą żagiew z ostatniego ogniska poprzedniego złotu i nią uroczyście wśród ciszy zapala ognisko nowego obozu: To „puszczański" symbol nieprzerwanej nici braterstwa.

Za wodzem pokolei podchodzą wodzowie środowisk starszo-harcerskich, dokładając własnej gałęzi do nowego ogniska i głośno oznajmiając obecność swego miasta:

— Warszawa: serce i ukochanie Polski.
— Lwów — semper fidelis!
— Wilno — gród Gedymina!

Taka to puszczańska „inauguracja" harcowników.

Potem dawny komendant zdał kierownictwo nowemu. A że — jak mówił dh. Piskorski — musi się zadość stać sprawiedliwości, więc ponieważ komendant-harcerz miał zawsze kłopot z druhami, niechże teraz będzie komendantem harcerka, aby miała teraz ona urwanie głowy z druchnami. Wobec tego komendantką została — jego żona: harcmistrzyni Piskorska.

— Ot i nie da sobie urwać głowy — mówią wilnianie: jakoś radzi sobie.

Obóz jest przepisowy, jak u młodszych harcerzy. Maszt, płotki, kapliczka, brama. Ale niema mowy o takim samym rygorze. Niema krycia, równania, raportów, rozkazów. Oboźni obozu męskiego i żeńskiego przypominają co się za chwilę odbędzie, bractwo nadciąga viritim — po staropolsku. „Staroharce" — i bez drylu wszystko w czas zrobią.

Pełno uciechy z gimnastyki.

Nikt jako żywo w obozie nie lubi gimnastyki w chwili gdy się budzi, gdy ma porzucić ciepłe leże. Ale jednak — nasza gimnastyka jest pierwszorzędna — wszyscy ją

chwalą, nawet ci, co nie zdejmują zwykle koszuli — a na gimnastykę ją zdjąć muszą. Tyle humoru, że starczy na wzięcie rozpędu optymizmu na cały dzień.

Specjalnością gimnastyka — prócz przeróżnych pomysłów w wykrzywianiu mięśni — jest zdrobniałe nazywanie rzeczy.

— Rączki na bioderka złóż! Kolanka ugnij! Przysiadek! Do postawki wróć!

To też szybko weszło w modę deminutivum wszystkiego.

— Drużkowie, idziemy do kuchenki na śniadanko! Gwizdeczek woła na zbióreczkę! Czy stajecie do zawodków! Nie, bo idę na referacik.

Tak, bo są referaty. Inaczej nie możnaby tego nazywać konferencją. Jakże przyjemnie inaczej wysłuchać i dyskutować, siedząc w kucki w polu, nad kaszubskiem jeziorem! Od czasu do czasu przerywa poważny tok myśli jakieś przepyszne bon-mot i wesoły śmiech roznosi się po polu. Napuszoność i sztywność miejskich zebrań dyskusyjnych zostały w rodzimych ośrodkach. Bo — jak mówi piosenka w ogonku po kaszę narodzona:

Śmiech krzepi, cukier krzepi
Kasza jeszcze lepiej,
A dlaczego krzepi?
Bo się kasza lepi.

K. Zieliński.
(Ruch harcerski)

WŚRÓD KSIĄŻEK.

J. Kuczyński, — *Manewrowanie jachtem żaglowym. Warszawa — Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniezy 1932 r.* Cena zł. 5·—.

Bardzo jeszcze młode i znajdujące się w stanie rozwoju nasze żeglarstwo z natury rzeczy nie może posiadać w ilości dostatecznej instruktorów z tej dziedziny sportu. To samo można powiedzieć i o literaturze przedmiotu.

Autor omawianej pracy, instruktor nawigacyjny w gdańskim ośrodku morskim miał na celu zastąpić nią ten brak instruktorów, oraz dać do rąk żeglarzom-samoukom jasny i wyczerpujący podręcznik, któryby okazał się pomocny we wszelkich sytuacjach na morzu.

Z tego względu po raz pierwszy w literaturze polskiej tak niezwykle drobiazgowo przedmiot ten został potraktowany.

Poza zasadniczą treścią poruszono i inne działy, związane z manewrowaniem jachtem. Praca kolejno omawia: sprzęt statku żaglowego jak i główne typy współczesnych statków żaglowych — od najmniejszych do największych, podaje ogólne zasady teorji żaglowania i przedewszystkiem szeroko i gruntownie objaśnia manewrowanie żaglem we wszystkich możliwych wypadkach, jakie mogą zaskoczyć jachtsmana. Przy końcu dołączono szereg uwag i spostrzeżeń, komendy, program szkolenia, przyjęty w harcerskich drużynach żeglarskich i inne. Stosownie do swego przeznaczenia praca jest utrzymana na poziomie przystępnego podręcznika, którego wartość zwiększa się przez włączenie 126 poglądowych rysunków. Książka została zatwierdzona przez naczelnika Głównej Kwatery Harcerskiej do użytku harcerskich drużyn żeglarskich. Pożyteczna ta praca niewątpliwie wywoła duże zainteresowanie wśród naszych sportowców-żeglarzy.

K. Zaruski gen. — *„Nawigacja jachtowa". Warszawa, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy 1932 r. str. 128. Cena 5 zł.* Od chwili posiadania własnego wybrzeża z każdym rokiem wzrasta zamiłowanie do morza i podróży morskich. To też poza zawodowymi marynarzami liczba miłośników żeglugi morskiej stale się powiększa. Podróż jednak na szerszych wodach wymaga odpowiedniego przygotowania i znajomości w zakresie jachtingu, czego dotychczas skutecznie nie można było osiągnąć w braku dostępnych polskich podręczników i opracowań. Omawiana praca rozwiązuje te trudności, dając streszczenie całokształtu wiedzy nautycznej w rozmiarach koniecznych potrzeb polskiego jachtsmanna.

Całość pracy ujęta jest systematycznie oraz przejrzyście i przystępnie, a osoba autora, znawcy w tej dziedzinie, daje gwarancję wysokiej wartości pracy.

Jeszcze nie zdołaliśmy zanotować na łamach „Skauta" wspaniałego zwycięstwa por. Żwirki w tegorocznym Challenge'u, gdy wieść tragiczna o śmierci bohaterskiego lotnika i jego towarzysza inżyniera - konstruktora Wigury krzyże harcerskie okryła kirem żałoby.

Niech chwila milczenia i głębokiej zadumy będzie nekrologiem dla tych którzy imię Polski rozsławili po świecie.

archiwum harcerskie.pl

BUDUJEMY STANICĘ.

W czasie wakacyjnym akcja na rzecz stanicy posunęła się poważnie naprzód. Na kursach Chorągwianych uczestnicy wykazali wiele zrozumienia i zainteresowania, które oby okazało się w nadchodzącej przyszłości.

W ubiegłym okresie wydaliśmy z upoważnienia K. Ch. protokoły prób harcerskich młodzieży i sprawnościowe. Protokoły te okazały się b. praktyczne i wygodne. Cena wraz ze znaczkiem na Stanicę 10 groszy. Na protokole podano omyłkowo zły numer konta P.K. O. które winno brzmieć: *Z. Jurajda, Lwów, Lenartowicza 21. Konto P. K. O. 180.228* (a nie 180.288). Pod powyższym adresem zwracać należy wszelkie zamówienia do powstającego K. D. H. Lwów.

Wydawnictwo pocztówek harcerskich wzrosło do 45-ciu rodzajów, przyczem ostatnia serja znana już jest ogółowi, jako dawna serja Lwowskiej „Czarnej 13-ki". Część pocztówek wydaliśmy w drugim nakładzie (na lepszym papierze).

Znaczki harcerskie w odcinkach po 20 groszy (na legitymacje harcerskie) o większej wartości artystycznej niż poprzednie są już do nabycia. Autorom projektu druhom: Stefańskiemu i J. Charyszowi, obu z 4-tej Lwowskiej, serdecznie dziękujemy.

Składam na tem miejscu wyrazy uznania i podziękowania druhom: Władysławowi Cymbalskiemu i Franciszkowi Szczerbińskiemu ze Sokala, oraz Leszkowi Zelmanowiczomi i Rudi'emu Rollingerowi ze Stanisławowa. Wszystkim za staranne i pełne poświęcenia prowadzenie kramiku harcerskiego na kursach Chorągwianych.

Lista składek na Stanicę:

Dh. inż. T. Wołoszyński — od bezimiennej ofiarodawczyni zł. 10·45.
Kom. Hufca M. Sambor zł. 3·—
W. Pan Rudolf Opacki, Lwów zł. 5·—
PT. Kierownictwo Miejsk. Semin. Naucz. im. Św. Stanisława Szczepanowskiego w Jordanowie zł. 5·—
W. Pani Helena Wątorkówna, Dobromil zł. 6·—.
W. Pani Kazimiera Dąbrowska, Kałusz zł. 3·—.
1 Ż. Stanisławów (Zastęp IV) zł. 3·—.
W. Pan inż. Stefan Engl, Dolina zł. 10·—.
3 M. Lwów, Dh. W. Streer zł. 3·—.
Dh. A. Ogorzały, Lwów zł. 2·43.
4 Ż. Lwów. Dhna P. Laurusiewiczówna zł. 4·—.
Razem na Stanicę zł. 3107·61.

KAŻDA INSTYTUCJA HARCERSKA POWINNA UFUNDOWAĆ — PRZYNAJMNIEJ JEDNĄ — **POŻYCZKĘ PREMJOWĄ** (dolarówkę, budowlaną i t. p.) na STANICĘ.
(Konto P. K. O 140.355).

OD REDAKCJI.

Dnia 9. VIII. odbył się w Tarnopolu ślub hm. Dr. Franciszka Machalskiego z p. Marją Skulską. Byłemu swemu redaktorowi składa „Skaut" tą drogą bardzo serdeczne życzenia.

W następnym numerze rozpoczynamy drukować ciekawy opis wyprawy harcerzy na jambo rumuńskie. Tamże ukażą się wspomnienia z obozów i kursów wakacyjnych, oraz rozstrzygnięcie II konkursu literackiego.

„Dzieci słońca" (X Krak.). Niestety, prócz kilku artykułów w „Skaucie" innych materjałów przydatnych dla monografji o A. M. nie mamy.

Juryk Adam. Przypominam sobie, cieszę się i miło mi, że takiego bliskiego sobie pozyskałem w Brześciu korespondenta. Czekam dalszych wiadomości.

OD ADMINISTRACJI.

Do numeru niniejszego dołączamy czeki z prośbą o wpłacenie zaległej i bieżącej prenumeraty.

Redakcja i Administracja we Lwowie, ul. Długosza L. 1. — Godziny urzędowe Redakcji i Administracji codziennie od 19—20 z wyjątkiem niedziel i świąt. Konto P. K. O. Nr. 152.818.

WYDAWCA: Zarząd Oddziału Lwowskiego Związku Harcerstwa Polskiego. — Redaktor naczelny i odpow. WIKTOR FRANTZ. — Sekretarz Redakcji: LEOPOLD GÜNSBERG
Kierownik Administr.: WŁADYSŁAW WENZEL.

TŁOCZONO W DRUKARNI URZĘDNICZEJ — LWÓW, ZIELONA 7. TEL. 91-07.

KRONICZKA SPORTOWA.

Bilans X Olimpiady w Los Angelos: Igrzyska olimpijskie uroczyście otwarto 30/7. Na starcie stanęło 49 narodów. Reprezentacja Polski okrojona do liczby 20 zawodników w trzech tylko dziedzinach sportu zdobyła 12 pkt., które zapewniły Polsce 13 miejsce w Igrzyskach. Dwukrotnie grano hymn polski w Los Angelos, z powodu zwycięstwa Kusocińskiego i Walasiewiczównej. Nie przebrzmiały jeszcze echa naszych zwycięstw olimpijskich, a już w Berlinie zagrano mazurka Dąbrowskiego, pierwszy chyba raz od niepamiętnych czasów. Zwycięstwo tam odniósł ś. p. por. Franciszek Żwirko wraz z św. p. inżynierem Stanisławem Wigurą. Było to zwycięstwo ducha polskiego. Oto są dwa szczytowe punkty ostatnich wydarzeń sportowych naszego kraju. Punkty dla Polski oraz złote medale olimpijskie zdobyli: Kusociński w biegu na 10 km. w czasie 30·11'4 sek. oraz Walasiewiczówna w biegu na 100 m w czasie 11·9 sek. co jest nowym rekordem światowym. Dalsze punkty dla naszych barw zdobywa w lekkoatletyce Weisówna w rzucie dyskiem, wioślarze drugie i dwa trzecie miejsca, oraz szermierze trzecie bijąc w doskonałym stylu Amerykę. Zwycięstwo Kusocińskiego jest dla nas tem cenniejsze, że przełamał on supremację Finów, w biegach długodystansowych, którą dzierżyli od wielu lat. Finlandja to ojczyzna sławnego Nurmiego, Ritoli, obecnie Lehtinena rekordzisty na 5 km i Iso-Halli przeciwnika Kusocińskiego na olimpjadzie W porównaniu z olimpjadami w Paryżu i Amsterdamie, gdzie zajęliśmy 27 i 17 miejsce, wykazuje nasz sport znaczny postęp. Do bilansu tego dodać jeszcze trzeba złoty i srebrny medal artystów w olimpjadzie sztuki. Plon naszych olimpijczyków mógł być większy, lecz męcząca podróż trzy tygodniowa, zdenerwowanie młodych zawodników, zwłaszcza świetnej Weisównej, złożyło się na nasze niepowodzenie w niektórych konkurencjach. Pławczyk był ósmy w skoku (190) w zwyż. Heljasz siódmy w rzucie kulą (14·89 m). Siedlecki odstąpił z rozgrywek w dziesięcioboju. W ostatecznej punktacji pierwsze miejsce zajęły Stany Zjednoczone 198 pkt., drugie Włochy 64 pkt., trzecie Francja 47 pkt. Za najlepszy wynik Olimpjady w lekkoatletyce uważa się czas Amerykanina Carra na 400 m. 46'2 sek. i niejedna sztafeta w Polsce nie osiągnie tego czasu. W pływaniu punkty między siebie podzielili fenomenalni Japończycy oraz Amerykanie, Francuz Toris i Węgier Barany, roli tu żadnej nie odegrali. Po za olimpjadą startowali Polacy w Chicago, gdzie triumfowali powtórnie: Kusociński w biegu na 5 km., Walasiewiczówna na 100 m. i 200 m., oraz Weisówna w rzucie dyskiem.

Tennis. W tegorocznym finale Davis Cup Francja obrońca pucharu, spotkała się znów z reprezentacją Ameryki, z którą stoczyła zaciętą walkę. Trudny był wybór graczy francuskich, jednak Francja oddała obronę pucharu starym graczom Cochetowi Borotrze i Brugnon'owi, którzy wielokrotnie bronili barw Ojczyzny. Bohaterem był Borotra zwany „Latającym Baskiem", który wygrał obydwie gry, z obecnym mistrzem świata Vinesem i Allissonem. Cochet wygrał tylko z Allissonem, przegrał natomiast z Vinesem. W grze podwójnej para Cochet—Brugnon przegrała ze świetną parą ameryk.: Van Ryn — Allisson. W ten sposób Francja wygrała 3:2 i zatrzymała jeszcze w swem posiadaniu puchar.

W sierpniu polska reprezentacjs ten.: wygrała mecz z Węgrami 3:2.

Mistrzostwa tenisowe Polski w Krakowie przyniosły wiele senzacji. W pierwszym rzędzie mistrz Lwowa Józef Hebda dowiódł, że pokonanie świetnego gracza czeskiego Menzla, oraz zdobycie międzynar. tytułu mistrza Polski nie było dziełem przypadku. W Krakowie pokonuje Hebda po raz drugi mistrza Polski Tłoczyńskiego, prawie bez walki, w trzech setach. Tłoczyński po licznych występach i sukcesach w Anglji i Islandji był może przemęczony, jednak forma i styl gry Hebdy była pod każdym względem doskonała. W grze podwójnej zwycięstwo odnosi para Tłoczyński—Warmiński w grze mieszanej para Volkmerówna—Hebda.

Turystyka. Jak co roku tak i w tym roku zabrały Tatry kilku turystów. Z początkiem września zginęli na stokach zamarłej Turni dwaj chłopcy, studenci ze Lwowa i Krakowa św. p. Bośniacki i św. p. W. Gąsienica-Marcinowski.

Z końcem lipca wyruszyła do Chamonix polska ekspedycja alpinistyczna pod kierownictwem Cz. K. Piotrowskiego. Po tygodniowym treningu Polacy weszli na Mont Blanc granią Peteret, należąca do najpoważniejszych problemów alpejskich. Polscy alpiniści zdobyli tę grań po 67 godz. wspinaczki lodowo-skalnej, zakładając po drodze dwa biwaki w skale. Drugim wyczynem było zdobycie grani Aiguille de Moine. Grań ta należy do najtrudniejszych wyczynów alpinizmu, gdyż przedstawia się jako szereg niezwykle groźnych igieł skalnych.

Piłkarstwo. W mistrzostwie Ligi prowadzi Cracovia z 26 pkt, pozostawiając za sobą Pogoń z 22 pkt. i Legję z 20 pkt. Walka o pierwsze miejsce jest nadal otwartą i trzy pierwsze drużyny mają szanse na zwycięstwo.

18 września obchodził Wacław Kuchar 20-to lecie swej pracy sportowej. Jest to najwszechstronniejszy i najpopularniejszy sportowiec Polski. Nie jest on wyłącznie piłkarzem. Należy on do pierwszych rekordzistów Polski w lekkiej atletyce, łyżwiarstwie i do czołowych graczy w hokeju. Trzykrotny mistrz Polski w dziesięcioboju, ośmnastokrotny mistrz Polski w jeździe szybkiej na lodzie.

archiwum harcerskie.pl

Najbardziej zajmującą i ciekawą a zarazem pouczającą jest lektura bibljoteczki geograficzno-podróżniczej p. t.

„DOOKOŁA ZIEMI"

Dotychczas ukazały się następujące tomiki:

St. Pawłowski: FRANCJA. Kraj i ludzie . . . . . zł. 2·40
B. Błażek: PRZEZ KRAJ SŁONECZNYCH DOLIN I GÓRSKIEJ GŁUSZY Bułgarja . . . . . „ 5.40
T. Nittman: POD RĘKĄ FATMY. Słoneczny Alger . . . . „ 3.60
S. Barszczewski: NA CIEMNYCH WODACH PARAGWAJU . . „ 4.—
A. Paszkowicz; WŚRÓD MURZYNÓW ANGOLI . . . . „ 5.—

W przygotowaniu znajdują się:

J. Ostrowski: Brazylja
K. i P. Jeżowie: Dookoła Bałtyku
J. Toeplitz-Mrozowska: Przez Turkestan i Pamiry
W. Umiński: Wymarzone wakacje

Nakład:

S. A. KSIĄŻNICA-ATLAS

Lwów, ul. Czarnieckiego 12. Warszawa, ul. Nowy Świat 59.

Żądać w każdej księgarni miejscowej!

Komu poczta nie doręczy numeru
niech natychmiast
po otrzymaniu numeru następnego
wyśle reklamację do Administracji
(„Reklamacje" są wolne od opłaty pocztowej).
Administracja załatwi reklamację bezpłatnie w ciągu miesiąca od daty zaginionego numeru. — Później należy nadesłać za numer i przesyłkę 35 gr.

CZYTELNIE I DOKŁADNIE
podany adres
przy wpłaceniu prenumeraty
ułatwia nam pracę

CAŁKOWITY DOCHÓD NA STANICĘ HARCERSKĄ WE LWOWIE!

w dużym wyborze **K** siążki harcerskie
przepisowe **D** r u k i
znaczki **H** arcerskie po 5 i 25 gr.

krzyże, cyferki **L** ilijki i inne oznaki
harcerskie pocztówki **W** łasne wydawnictwo
Rok 1911 — 1925 **Ó** wczesne „Skauty" kupujemy, sprzedajemy
Innych artykułów **W** ielki wybór!

Adres pocztowy: ZDZISŁAW JURAJDA Lwów, Lenartowicza 21. Konto PKO 180.228.

TŁOCZONO W DRUKARNI URZĘDNICZEJ WE LWOWIE, UL. ZIELONA 7. TEL. 91-07.

archiwum harcerskie.pl